inter alia
pismo poświęcone studiom queer

Czy dyskurs transseksualistyczny ma jednoznacznie wyzwalający czy ambiwalentny charakter?

Urszula Nowak

STRESZCZENIE: Transseksualizm, podnosząc kwestię subiektywnie odczuwanej nieadekwatności płci, może przedstawiać się jako wyzwanie dla teorii feministycznej oraz przedmiot uwagi dla ruchu queer. Celem artykułu jest zatem analiza statusu dyskursu transseksualistycznego w ramach feminizmu, przede wszystkim w oparciu o refleksję Judith Butler, oraz w ramach ruchu i teorii queer. Pytanie, trafnie ujęte przez Henriettę Moore, na które autorka szuka odpowiedzi brzmi: czy ci, "(...) którzy dokonują operacji na swoich ciałach i tożsamościach, naprawdę obalają różnicę płciową i płeć kulturową, czy po prostu zostają uwięzieni w ich morderczych objęciach". Podkreślone zostaje, że transseksualiści/tki mogą wskazywać swą obecnością na niestabilność i nieciągłość społecznie funkcjonujących tożsamości płciowych. Z perspektywy czysto pragmatycznej da się jednak problematyczność takiego podejścia, z którą związanych jest szereg trudności, jak, m.in., uzyskanie dostępu do świadczeń medycznych przez osoby transseksualne.

Jeżeli zdefiniujemy osobę transseksualną jako tę, której "biologiczna płeć nie zgadza sie z genderową tożsamością i która poprzez operację zmiany płci ["sex-reassignment"] i terapię hormonalną stara się zmienić swoje ciało tak, by odpowiadało ono odczuwalnej tożsamości genderowej",[1] wówczas trzeba również się zastanowić, jaki jest status dyskursu transseksualistycznego w ramach feminizmu oraz ruchu i teorii queer. Potencjalny problem polega bowiem na tym, że zasadniczo transseksualizm odnosi się do identyfikacji płciowej (genderowej), stawiając problem orientacji seksualnej na drugim miejscu, zaś teoretycznie queer odnosi się głównie do identyfikacji seksualnej, wobec której problem genderu staje się niejako wtórny. Transseksualizm, podnosząc zatem problem subiektywnie odczuwanej nieadekwatności płci, przedstawił się więc jako wyzwanie dla teorii feministycznej oraz stał się przedmiotem zainteresowania ruchu queer. Można więc transseksualność przedstawić jako przykład niemożliwości rygorystycznego rozdzielenia w analizie obu perspektyw: feministycznej perspektywy filtrującej zjawiska przede wszystkim genderowo oraz perspektywy queer używającej filtra seksualności. Stąd analiza zjawiska powinna być poprowadzona dwutorowo

z uwzględnieniem sposobu, w jaki teoretyzowano transseksualizm na gruncie obu tych podejść.

Feminizm drugiej fali poświęcił transseksualizmowi wiele uwagi. Na tym etapie rozwoju myśli feministycznej naczelną kwestią stała się chęć działania na rzecz uniwersalnego kobiecego podmiotu, konstruowanego ze względu na biologiczne podobieństwo kobiet oraz ze względu na podobieństwo ich sytuacji społecznej, określanej przez doświadczenie opresji ze strony patriarchalnego systemu[2]. Ten problem poruszały zwłaszcza feministki radykalne. Działaczki feministyczne szybko jednak zdały sobie sprawę z wykluczającego charakteru budowanej strategii politycznej w oparciu o spójną, uniwersalną kobiecość. Głosy krytyki dochodziły głównie ze strony kolorowych feministek. Wskazano także na klasowe uwarunkowania owego białego, solipsystycznego feminizmu. Wreszcie sprzeciw podniosły lesbijki[3]. Feminizm trzeciej fali starał się nadrobić te braki, akcentując różnorodność kobiecych doświadczeń. Jego odłamy starały się jednocześnie obronić pojęcie "kobieta", gdyż uważano, że tylko budowana w oparciu o nie polityka tożsamościowa umożliwi zorganizowanie się dla skutecznego działania. Pewną alternatywę zaproponowały tu m.in. Julia Kristeva czy Judith Butler.

Podobną historię posiada queer, który narodził się u schyłku lat osiemdziesiątych jako odpowiedź na afirmatywną politykę tożsamościową prowadzoną w ramach studiów gejowsko-lesbijskich[4]. Tym aspektem, wokół którego usiłowano w latach siedemdziesiątych zbudować tożsamość wykluczanych grup gejów i lesbijek, była seksualność, a dokładniej, homoseksualność rozumiana jako pożądanie osób tej samej płci. Połączenie tego kryterium z kryterium doświadczania opresji ze względu na swą odmienność miało gwarantować wyłonienie stabilnego podmiotu działań, który mógłby i w imię którego można by prowadzić działania zmierzające do uzyskania społecznej akceptacji oraz przyznania żądanych praw. Postmodernistyczny queer odrzucił esencjalizm tych prób ruchu gejowsko-lesbijskiego, proponując w miejsce spójnej tożsamości tożsamość "performatywnie konstruowaną, dyskursywną i niestabilną"[5]. W ramach teorii queer zajęto się dekonstruowaniem dychotomii homo- i heteroseksualizmu, ukazaniem jej historycznego uwikłania i zmiennego, w tym wykluczającego charakteru. Pojęciem "queer" objęto szereg mniejszości płciowych i seksualnych, które w ramach płciowo-seksualnej dychotomii nie miały szans zaistnienia. Naród queer poszerzył się o wszelkich seksualnych odmieńców, a wśród nich o biseksualistów/tki, osoby transgender, drag queens i transseksualistów/tki. Włączenie m.in. transseksualistów/tki w politykę queer było najdobitniejszą próbą obalenia binarnych opozycji, na których

opierała się tradycyjna polityka tożsamościowa, zarówno ta dotycząca homoseksualizmu, jak i ta prowadzona w ramach feminizmu. W ten sposób chciano obalenia leżącej u jej podstaw zwartej podmiotowości homoseksualnej.

Dyskurs transseksualistyczny zogniskowany jest przede wszystkim wokół identyfikacji płciowej w znaczeniu gender. Komplikuje się dodatkowo, gdy włączymy weń nie mniej istotną, zwłaszcza z praktycznego punktu widzenia osób transseksualnych, kwestię identyfikacji seksualnej. Jest to szczególnie dobrze zauważalne, gdy prześledzi się feministyczną polemikę ze zjawiskiem transseksualizmu. Punktem wyjścia staje się kwestia, czy, jak zauważa Joanna Mizielińska, "obecność transseksualistów potencjalnie obala pojęcie dwu "naturalnych" i stałych płci kulturowo-społecznych (...)"[6]? Wyznacznikiem tego wyzwalającego potencjału transseksualizmu mogłyby stać się histeryczne reakcje niektórych feministek na jego obecność w ramach ruchu feministycznego, w którym osoby transseksualne, łagodnie mówiąc, traktowane bywają ze szczególną podejrzliwością właściwą transfobii. Owe niechętne transseksualizmowi reakcje mogą z pewnością świadczyć o dostrzeżeniu jego destrukcyjnego potencjału przez same feministki, nawet jeśli nie mamy do czynienia z tegoż potencjału docenieniem. Po pierwsze zatem, zarzuca się transseksualistom/tkom zdradę własnej płci, płci biologicznej, w której się urodzili/ły i płci kulturowej (jeśli utrzymać ten podział), do której byli/były socjalizowane. Janice Raymond surowo ocenia transseksualistów typu kobieta/mężczyzna[7], podkreślając jednocześnie wagę cech biologicznych w definiowaniu kobiecości i męskości[8]. Kobiety, które przybierają męską postać, nie tylko okazują się nielojalne względem własnej płci, ale także ulegają męskiej hegemonii, włączając się do męskiego świata na warunkach stawianych przez mężczyzn. Po drugie, w sytuacji dokonanej już zmiany płci widzi się transseksualistów/tki jako zagrożenie dla płci własnej. Wyobraźmy sobie bowiem transseksualistkę typu mężczyzna/kobieta o orientacji homoseksualnej. Urodzone jako biologiczni mężczyźni, pożądające także po zmianie płci kobiet - są w granicach płciowego dualizmu obiektami niechęci jako reprezentantki patriarchalnego systemu, które "wkradły" się w kobiecą płeć. Ich identyfikacja seksualna odgrywała tu ważną stygmatyzującą rolę, zwłaszcza w ramach marginalizującego je dyskursu lesbijskiego. Robin Morgan widzi w transseksualistkach piątą kolumnę usiłującą od wewnątrz opanować na rzecz mężczyzn ściśle kobiecą przestrzeń[9]. Feminizm, budując swą politykę tożsamościową w oparciu o zwartą kategorię "kobiety w ogóle" i opierając ją na kobiecej wspólnocie doświadczeń opresji, nie może dokonać włączenia w swój nurt transseksualistów/ek, bowiem groziłoby to

rozpadem jego strategii działania, podstawą której jest płciowy binaryzm. W jego ramach temu co męskie przynależy status uprzywilejowany, zaś temu, co kobiece - podporządkowany. Transseksualistka może więc być widziana jako usiłująca wykorzystać swą uprzywilejowaną pozycję pierwotnej męskości i transponująca ją na grunt kobiecości ku "uciesze" innych mężczyzn. Pojawia się tu wątek zagrożenia ruchu kobiecego ośmieszeniem poprzez udział w nim mężczyzn podających się za kobiety. Sama obecność transseksualistek zaburza klarowność tej sytuacji, w której istnienie tożsamości kobiecej jest uwarunkowane istnieniem opozycyjnej do niej tożsamości męskiej. Stawia pod znakiem zapytania esencjalistyczny dyskurs kobiecy, tym samym podnosząc kwestię prawomocności mówienia o jednolitym podmiocie kobiecym w ramach feminizmu, który miałby być budowany zarazem w oparciu o cechy biologiczne kobiet i o ich kobiecą socjalizację. Te jasne kryteria przynależności ulegają podważeniu, granice kobiecości (a i męskości) stają się rozmyte.

A jak wobec transseksualizmu ustosunkowuje się teoria i praktyka queer? Przede wszystkim oferuje mu krytykę wykluczenia i pochwałę włączenia, w tym i włączenia transseksualizmu właśnie. Refleksja teoretyczna Judith Butler wyposażyła zarówno teorię feministyczną, jak i teorię queer, stając się zaczątkiem tej ostatniej, w konstruktywistyczny aparat pojęciowy[10]. Jedną z cech konstruktywizmu jest jego antyesencjalizm. Implikacją tegoż staje się antropologiczne założenie o zmienności, historyczności natury ludzkiej, co otwiera drogę konstrukcjonistycznym teoriom osobowości[11]. Konstruktywizm kulturowy, w interesującym mnie tu wydaniu, opiera się na założeniu o kulturowym uwarunkowaniu tak kategorii płciowych, jak i seksualnych. Butler zakwestionowała nie tylko istnienie esencji kobiecości, ale także jej rzekomą konieczność dla zbudowania ruchu kobiecego. Jednocześnie odrzuciła tradycyjne myślenie w kategoriach płci biologicznej i płci kulturowej, wyznaczając tym samym wszelkim mniejszościom przekraczającym tę dychotomię nowe miejsce w ramach teorii queer. Płeć określana tradycyjnie jako kulturowa jest jedyną płcią, do jakiej mamy dostęp. Płeć określana tradycyjnie jako biologiczna nie istnieje w tym sensie, że nie jest ona przedjęzykowo, przedkulturowo dostępna. A skoro dostęp do niej mamy jedynie poprzez jej kulturowe, językowe ujęcie, zatem i ona, w takim samym stopniu jak płeć kulturowa, jest kulturowa, kulturowo określona i zdeterminowana. Płeć biologiczna ustanawiana jest jako "naturalna" w dyskursie władzy, którego obie płcie są produktami. Ciało jest obecne wyłącznie poprzez język, jego "(...)biologiczność nie jest faktem przedjęzykowym (...)"[12]. W momencie narodzin, a obecnie, wskutek dostępu do

zaawansowanych technologii medycznych, także wcześniej, ciało zostaje naznaczone kobiecością lub męskością. Nazwanie noworodka "chłopcem" lub "dziewczynką" nie jest zatem stwierdzeniem faktu, lecz jego ustanowieniem. Rozpoczyna się w tym momencie złożony proces reprodukcji odpowiedniej z dwóch płci, zapośredniczonej przez gesty, zachowania, wypowiedzi, pragnienia. Butler wprowadza pojęcie "performatywności płci" dla nazwania procesu przymusowego, rzadko uświadamianego powtarzania norm płciowych, w efekcie którego płeć nabiera charakteru nie pewnej stałej, lecz dziejącego się procesu. Kulturowy ideał kobiecości czy męskości nigdy nie może być w pełni osiągnięty, a zatem musi być on nieustannie wdrażany w codziennych performatywnych praktykach. Stawanie się kobiecości/męskości odbywa się poprzez cytowanie norm kulturowo im przypisanych. Jak zauważa Joanna Mizielińska, cytatowość zdaje się zakładać pewną świadomość sięgania do określonych konwencji kobiecości/męskości[13]. W tych powtarzalnych aktach materializuje się płeć biologiczna. Konsekwencją uznania płci biologicznej za "imitację" produkowaną kulturowo jest, jeśli przyjąć twierdzenie o odpowiedniości między płcią biologiczną a płcią kulturową, uznanie gender za imitację imitacji[14], a nie nadbudowę nad neutralną bazą ciała. Co więcej, w performatywności płci konstytuuje się podmiot działania, który nie jest pierwotny względem niej samej. Ustanawia on swoje jednostkowe istnienie dopiero w procesie powtarzania normy płciowej. Dyskursywnie kształtowany binaryzm płci pozostaje, wedle Butler, w służbie heteronormatywności, wymagającej wszak dla swego istnienia płciowej dychotomii. W ten sposób system wiedzy/władzy kreuje narzędzie regulacji seksualności, torując drogę heteronormatywności. Władza warunkuje pojawienie się podmiotu, lecz i sam podmiot jest warunkiem działania władzy, konstytuowanym w dialektyce upodmiatawiania i podporządkowania, przez Foucault określanej mianem uJArzmiania.

W procesie płciowego upodmiotowienia ciał na zasadzie dychotomii płci wykluczeniu ulegają te ciała, które nie poddają się łatwej klasyfikacji ze względu na płeć. To ciała transgenderowe, transseksualne oraz ciała interseksualne. W momencie narodzin są one sztucznie "przykrajane" do jednej z dwóch funkcjonujących płci. W wieku dojrzałym często świadomie podejmują decyzje, by funkcjonować pomiędzy płciami - tak czynią osoby transgenderowe i interseksualne[15]. Taką możliwość stwarza tym ciałom wybrakowanie systemu władzy/wiedzy, w obrębie którego, w przypadku niedokładnego zacytowania normy, dojść może do powstania pewnych szczelin, nieciągłości wypełnianych nienormatywnymi ciałami - abjects. Ciała te dowodzą sztuczności

binarnych kategorii płciowych[16]. Odsłaniając mechanizm powtarzalności w konstruowaniu kobiecości/męskości, wskazują na niestabilność jednostkowej tożsamości, która byłaby w efekcie raczej płynnym szeregiem wiernych cytowań pewnej normy niż atrybutem trwale, raz na zawsze jednostce przypisanym. Represja abjects w ramach systemu wiedzy/władzy wywołana jest poczuciem stwarzanego przez nie zagrożenia dla ustanawianego w praktykach dyskursywnych podmiotu. Relacja ciał wykluczonych, w tym więc i ciał transseksualnych, do ciał normatywnych jest ambiwalentna. Z jednej strony abjects stanowią tę kategorię, w opozycji do której tworzy się i dookreśla kategoria płci binarnej, a zatem ciała nienormatywne warunkują zaistnienie ciał normatywnych. Działa tu mechanizm budowania tożsamości w oparciu o wykluczenie, o zdefiniowanie się wobec, chcąc nie chcąc, znaczącego Innego. Z drugiej strony owa utworzona przez wyparcie i odrzucenie domena abjects staje się nieustannym zagrożeniem dla społecznie uznawanej normatywności i sztucznie konstruowanej naturalności; stąd choć warunkuje ona jej istnienie, jest negowana i represjonowana. Pragmatycznie rzecz biorąc, głosy mogące obalić społecznie naturalizowaną, niestabilną podmiotowość wymagają uciszenia i kontrolowania. Narzędziem tej kontroli jest, jak zauważył Michel Foucault[17], zmedykalizowany dyskurs. W przypadku transseksualizmu oznacza on na przykład uznanie transseksualności za zaburzenie, umieszczone na oficjalnej liście Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego oraz Światowej Organizacji Zdrowia i wymagające stałego nadzoru oraz właściwego traktowania. Za pomocą takich dyscyplinujących technik nienormatywnie odtwarzane tożsamości umieszcza się na dole drabiny społecznego wartościowania. Fakt istnienia transseksualizmu dowodzi, według Butler, niestabilności kategorii tożsamości płciowych. Dla samego ruchu feministycznego powinien wypłynąć z tego także wniosek o charakterze praktycznym - mianowicie, próba budowania koalicji w oparciu o stabilną kobiecą podmiotowość skazana będzie zawsze na porażkę, gdyż zagrażać jej będą nieustannie wszelkie marginalizowane grupy.

Podejście queer, czerpiąc z prac Judith Butler, dowartościowuje domenę owych abjects, żądając stworzenia i dla nich miejsca w przestrzeni społecznej. Należy zauważyć, że w sensie teoretycznym podejście queer jest z perspektywy transseksualizmu niezwykle obiecujące. Teoria jednak zdaje się daleko wyprzedzać społeczną praktykę, która, jak wskazuje Joanna Mizielińska, pozostawia wiele do życzenia[18]. Transseksualiści, na równi z drag queens i drag kings, są instrumentalnie wykorzystywani jako ikony queeru, lecz nie czerpią z tego żadnych praktycznych korzyści, spotykając się

z niezrozumieniem i brakiem faktycznego zaangażowania w ich sprawę. Drastycznym przykładem ludzkich losów transseksualnych, niezwykle często w tym kontekście przywoływanym, jest historia Brendy/Davida Reimera[19], którego życiowe i płciowe perypetie zakończyły się w 2004 r. śmiercią samobójczą. By uzmysłowić sobie problemy, z jakimi borykają się ludzie transseksualni, nie trzeba sięgać daleko, wystarczy skupić się na stosunkowo prostych kwestiach związanych m.in. z ludzką obecnością w przestrzeni publicznej. Zwraca na to uwagę w swoim celnym tekście Agnieszka Weseli, która zajęła się z pozoru banalnym tematem toalet publicznych[20]. Pokazała, jak realizacja jednej z podstawowych potrzeb fizjologicznych wiąże się z doświadczaniem licznych nieprzyjemności. Dramat osób transseksualnych, tych ciał bezdomnych, jak je nazywa Joanna Mizielińska, doczekał się też stosunkowo wielu filmowych przedstawień, by przywołać wybiórczo chociażby dwa z nich: słynny obraz z 1999 r. "Boys don't cry" w reżyserii Kimberly Peirce czy indyjski film z 2005 r. pt. "Trzecia płeć" w reżyserii Santosha Sivana.

Rozstrzygając kwestię potencjału wyzwalającego dyskursu transseksualistycznego na poziomie wyłącznie teoretycznym, w świetle przytoczonych analiz, można się zgodzić, że sam fakt występowania zjawisk płciowo, a także seksualnie nienormatywnych, podważających stabilność obowiązujących dychotomii kobieta/mężczyzna czy hetero/homo, ma znamiona rewolucyjności te dychotomie obalającej. Przekonywającego uzasadnienia teoretycznego dostarcza analiza Judith Butler. Transseksualizm, którego sednem jest zmiana płci, przejście między płciami, może być traktowany jako dowód na sztuczność nie tyle samych płciowych dychotomii co ich stabilności, ciągłości i "naturalności". Podważa on w pewien sposób zakładaną społecznie ciągłość pomiędzy ciałem biologicznym a płcią kulturową, zgodnie z którą to pierwsze implikuje to drugie. Rola ciała jako neutralnej płaszczyzny, na której odwzorowywana jest jako "logiczna" konsekwencja jego gender zostaje zakwestionowana. Biologia zatem traci tutaj sens owej naturalności, czegoś uprzedniego w stosunku do kulturowych reprezentacji, gdyż to ona jest postrzegana jako nieadekwatna w stosunku do płciowego samo-poczucia transseksualisty/tki. By można było jednak w sposób uprawniony w przypadku transseksualizmu zakwestionować związek przyczynowy ciała z jego genderem, należałoby wskazać moment, w którym dochodzi do ukształtowania się wrażenia nieadekwatności ciała i narzucanego genderu do odczuwanej płci, w literaturze często zwanej psychologiczną. Na ogół już kilkuletnie dzieci wdrażane do swoich ról płciowych zaczynają zdawać sobie sprawę z istnienia problemu. Oznaczałoby to, że nie można zatem jednoznacznie

wskazać przyczyn kulturowych jako decydujących w procesie uświadamiania sobie własnej płciowości, gdyż świadomość kilkuletniego dziecka nie wydaje się być wystarczająco rozwinięta dla przeprowadzenia odpowiedniej samo-analizy. Niemniej jednak, z drugiej strony, zdaje sobie ono sprawę ze swej odmienności i niewłaściwości posiadanego ciała w stosunku do tego, co odczuwa jako to, co powinno być na jego miejscu. Dąży do zrealizowania siebie jako kobiety lub mężczyzny. Biologia jednak wydaje się mieć tutaj jakieś niesprecyzowane jeszcze znaczenie. Gdyby go nie posiadała, dlaczego transseksualiści/tki tak bardzo odczuwaliby potrzebę posiadania adekwatnego do ich odczuwanej płci ciała? Czy dałoby się to wytłumaczyć jedynie poddaniem się rodzajowi przemocy kulturowej, wyrażającej się w żądaniu od nich psychologiczno-cielesno-społecznej zgodności wszystkich elementów tożsamości? Badania, do których znalazłam dostęp, nie potwierdzają tak sformułowanego przypuszczenia. Co więcej, dostarczają one uzasadnienia przekonaniu o raczej wyzwalającym charakterze transseksualności. Dwójka badaczy, dr Sam Winter oraz Nuttawut Udomsak przeprowadziła w 2002 r. w Tajlandii[21] badania zatytułowane Gender Stereotype and Self among Transgenders: Underlying Elements, raport z których opublikowano na stronie www internetowego czasopisma The International Journal of Transgenderism[22]. Pod pojęciem osób transgender w tym badaniu kryły się transseksualistki typu mężczyzna/kobieta, w zdecydowanej większości przed, jak i w kilkunastu przypadkach po dokonaniu operacji zmiany płci (liczba respondentek w badaniu = 204, dobrane metodą doboru celowego). Badaniu, w roli zmiennych zależnych, poddano m.in. genderowe wyobrażenia respondentek na swój własny temat w danej chwili ("actual self-concept") oraz ich wyobrażenia dotyczącego tego, jakimi chciałyby być w przyszłości ("ideal self-concept"). Sądzę, iż w kontekście prowadzonych w tym eseju analiz wyniki warte są uwagi. Przede wszystkim zauważono, iż myślenie respondentek o sobie w danej chwili było nacechowane społecznie funkcjonującymi stereotypami kobiecości[23] oraz bazowało na odrzuceniu typowo męskich charakterystyk[24]. Z kolei ich wyobrażenia na swój temat dotyczące przyszłości były zdecydowanie mniej dychotomiczne. Transseksualistki postrzegały siebie (takimi, jakimi chciałyby kiedyś być) w kategoriach mieszanych, odnoszących się do kulturowych konstruktów tak kobiecości, jak i męskości. Nie zamierzały zatem pozostawać w sztywnych ramach kulturowego ideału kobiety, choć pozostawał on ważną płaszczyzną odniesienia. Wyrażały jednak chęć zmiany w kierunku wykształcenia cech postrzeganych przez nich oraz społecznie uznawanych za męskie, zgrupowanych w rezultatach badania zbiorczo m.in. jako syndrom o nazwie "zaradność/niezawodność". Jednocześnie większość

z nich, myśląc w kategoriach potencjalnej zmiany siebie, chciałaby pozbyć się cech typowo kobiecych (emocjonalności, wrażliwości, miękkiego serca)[25]. W rezultacie, jak sądzę, mielibyśmy tu do czynienia z próbą budowania własnej tożsamości indywidualnej poprzez czerpanie z kulturowo dostarczanych schematów, zarówno męskości, jak i kobiecości. Rygorystyczne podziały płciowe wydają się być odrzucane. Zamiast ścisłego usytuowania się w ramach któregoś z nich, własny rozwój odbywa się przez położenie nacisku na "dojrzałość i osobistą skuteczność"[26]. W takim rozwoju tożsamości płciowej rolę odgrywałaby zarówno anatomia, biologia, jak i kulturowa konwencja.

Wyniki tych badań, choć z pewnością nie mają, bo mieć nie mogą, charakteru ostatecznego rozstrzygnięcia, zmuszają do ustosunkowania się do problemu pewnej ambiwalencji dostrzeganej w transseksualizmie. Transseksualizm ujawnia umowność granic płciowych, a przede wszystkim wykazuje umowność konstruowania ideałów kobiecości oraz męskości w kulturze[27]. W tym właśnie zakresie odkrywać miałby on swój ambiwalentny charakter, gdyż poprzez dążenie do jak najwierniejszego odegrania pożądanych ról płciowych transseksualiści/tki mieliby/miałyby zarazem utwierdzać dychotomiczne role płciowe. Jak wskazują niektóre feministki, reprezentowane m.in. przez Janice Raymond, transseksualizm, tak, jak go tu rozumiem, nie podważa w społecznej praktyce płciowej dychotomii. Transseksualista/tka akceptuje tę dychotomię i pragnie się w jej ramach usytuować, przemieniając własne ciało w ciało o płci przeciwnej. A więc o ile osoby transgender oraz niektóre osoby interseksualne decydują się[28] na funkcjonowanie pomiędzy kulturowymi schematami płci, to osoby transseksualne dokonują wyboru preferowanego schematu, który najlepiej określa ich odczuwaną płciowość. W świetle powyższej argumentacji transseksualiści/tki, wchodząc w opresyjne dychotomiczne role płciowe, mieliby/miałyby reprodukować opresyjną patriarchalną strukturę z jej hierarchicznym podporządkowaniem. Zarzuty pojawiające się ze strony tychże feministek pod adresem osób transseksualnych, iż utwierdzają one konformizm ról płciowych nie byłyby pozbawione zasadności. Można by je wykorzystać także jako bardziej neutralne argumenty, wskazujące na utwierdzanie binarnych tożsamości płciowych przez osoby transseksualne. Do tego przyznają się same osoby transseksualne, wskazując, iż mają sztywną tożsamość, która zgodnie z jednym z dwóch obowiązujących wzorów chce być uformowana. Ich głosowi należy się bezwzględny szacunek. Nie należy jednak w tym kontekście zapominać o kilku kwestiach, będących przeciwwagą dla takiej argumentacji, podtrzymywanej dla innych celów przez same osoby

transseksualne. Jedna z tych kwestii dotyczy tego, że transseksualiści/tki, aspirując do wcielenia się w jedną z dwóch kulturowych reprezentacji płci, jednocześnie obnażają mechanizmy ich tworzenia, zwłaszcza ową Butlerowską cytatowość. Jest ona tu doskonale widoczna, gdyż transseksualiści/tki wprost, tzn. niemetaforycznie, czerpią ze społecznych konwencji płciowych, cytując je swymi zachowaniami, mającymi na celu doskonałą imitację płci. Uczą się poruszać, mówić, gestykulować, jak kobiety lub mężczyźni. Są przykładem nieustannego dążenia do osiągnięcia nieosiągalnego ideału kobiecości lub męskości. W ten sposób, wskazując na kulturowe konstruowanie płci, uświadamiają płynność tożsamości płciowych, które, skoro cytowane, mogłyby także być cytowane w inny, nienormatywnie określony sposób. Sama strategia posłużenia się ciałem i jego przemianą dla ukucia nowej tożsamości także nosi ślad pewnej ambiwalencji. Otóż wykorzystując chwiejność i podatność tego ciała na zmiany, transseksualiści/tki usiłują uczynić zeń, paradoksalnie, jednak stabilny punkt wyjścia dla swej podmiotowości. Drugie zastrzeżenie wiąże się bezpośrednio z wynikami przytoczonych powyżej badań. Dostarczają one argumentów tezie mówiącej o niejasności, płynności tożsamości osób transseksualnych. I choć wszelkie generalizacje w tej mierze są nieuprawnione, to można z pewną dozą pewności założyć, że część tych osób znajduje się w sytuacji respondentów dra Wintera. Oznaczałoby to, że nie zamierzają one bezrefleksyjnie i usilnie dostosować się do stereotypicznych wyobrażeń kobiecości/męskości, a raczej sytuują się pomiędzy tymi kategoriami, cytując w swych zachowaniach cechy obu z nich. W efekcie mielibyśmy do czynienia z ukształtowaniem kategorii osób trans sytuujących się poza męskim i kobiecym genderem. Wreszcie ostatnia kwestia sprowadza się do statusu tego zarzutu czynionego transseksualistom/tkom w ramach niektórych odłamów ruchu feministycznego, który wszak sam funkcjonuje w ramach sztywnego podziału kategorii na męskie i kobiece, a esencji kobiecości szuka w upłciowionym lub kobieco zsocjalizowanym ciele! Feministki zarzucające transseksualizmowi utwierdzanie funkcjonującego dwupodziału ról płciowych i ich stereotypów zdają się zapominać, że same również do owego binaryzmu płciowego się odwołują. Co więcej, w perspektywie polityki tożsamości, chcącej istnienia niezmiennego kobiecego podmiotu, zmuszone są działać w ramach dwóch kulturowych płci, gdyż płeć męska pełni wobec żeńskiej, i vice versa, funkcję konstytuującego ją Innego. Na problematyczność tego rodzaju polityki wskazał już feminizm postmodernistyczny, co przyjdzie mi jeszcze zauważyć w kontekście refleksji Judith Butler.

Transseksualiści/tki zatem wskazują swą obecnością na

niestabilność i nieciągłość społecznie funkcjonujących tożsamości płciowych. Potwierdzeniem tego, zaczerpniętym z zakresu społecznej pragmatyki, mogłaby być reakcja na ich obecność ze strony normatywnych kategorii mężczyzn i kobiet. Jak starałam się wykazać wyżej, ta część ruchu feministycznego, która dąży do wyznaczania stałej granicy między nim a jego zewnętrzem, dokonała gwałtownego wykluczenia transseksualizmu ze swych szeregów. Gayle Rubin analizuje to zjawisko jako fenomen tzw. "lęku przygranicznego"[29]. Wszelkie kategorie, które niebezpiecznie zbliżają się do wyznaczonych płciowych i seksualnych granic, traktowane są z największą ostrożnością jako mogące zagrozić rozmyciem tychże granic. Czyli, paradoksalnie, ów lęk demaskuje niestabilność kategorii, która miałaby zostać zaprzeczona. Feminizm, ten zdający sobie sprawę z problematyczności posługiwania się pojęciem uniwersalnego kobiecego podmiotu, przeczuwający bowiem jego nieistnienie, marginalizuje mogącą mu zagrozić różnorodność, która na owo nieistnienie "kobiet w ogóle" wskazuje. Podyktowane jest to względami pragmatycznymi politycznej strategii, która wymaga ukonstytuowania pewnego podmiotu, w imieniu którego można by działać. Krytykę takiego podejścia z perspektywy problematyki wykluczania oferuje m.in. Julia Kristeva[30]. Należałoby w tym miejscu zapytać, czy feministyczny podmiot działania musi być esencjalistycznie zdefiniowany, czy zawsze wymaga jasnego dookreślenia członków prawdziwych i tych podejrzanych, bądź przeciwników? Wydaje się, że nie. Z drugiej jednak strony, w obliczu politycznej konieczności mówienia/działania w imieniu kobiet, potrzebne jest jakieś pragmatyczne rozwiązanie. Takie, omijające wspomnianą pułapkę esencjalizmu, proponuje m.in. sama Butler. Miałaby być to strategia otwartej koalicji, której działania ogniskowane byłyby w odniesieniu do wymagających rozwiązania problemów, nie zaś w odniesieniu do stabilnego podmiotu zbudowanego na wykluczającej tożsamości.

Powracając w podsumowaniu do postawionego w tytule problemu, muszę przyznać, że trudno jest dokonać, o ile jest to w ogóle możliwe, jednoznacznego rozstrzygnięcia. Zdaje się, że szereg teoretycznych i empirycznych argumentów przemawia zarówno za jednoznacznym potwierdzeniem wyzwalającego potencjału transseksualizmu, jak i wskazuje na jego ambiwalencję. Rozwiązanie, jak starałam się wykazać, uwikłane jest w dylemat, czy ci, "(...)którzy dokonują operacji na swoich ciałach i tożsamościach, naprawdę obalają różnicę płciową i płeć kulturową, czy po prostu zostają uwięzieni w ich morderczych objęciach"[31]? I tak, choć uznanie przełamywania płciowego binaryzmu za podstawową cechę transseksualizmu i formę owego wyzwolenia było tu uwypuklone, to jednak zawsze doświadczenia

części transseksualistów/tek z pogranicza biologicznego determinizmu, które nie mogą być ignorowane, przemawiać będą przeciwko takiemu ujęciu problemu. Wyzwolenie "oferowane" przez transseksualizm, związane z owym obaleniem różnicy płciowej i płci kulturowej poprzez jej zmianę, niesie ze sobą dla społecznej praktyki pewne niebezpieczeństwo. Tkwi ono w możliwości sformułowania żądania (pod adresem tak transseksualistów/tek, jak i innych płciowych inności) dostosowania ich własnej tożsamości płciowej do społecznie obowiązujących wymogów - uformowania jej w ten "właściwy", społecznie pożądany sposób. Dostrzegają je sami transseksualiści/tki, dla których wskazywanie raczej na biologiczne uwarunkowania ich kondycji ma ułatwić wyegzekwowanie należnych im praw i uzyskanie pomocy - np. dofinansowania operacji zmiany płci. W tym sensie ujawnia się ambiwalencja sytuacji, w której czwarta edycja listy "Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders" Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego zawiera pozycję odpowiadającą transseksualizmowi, czyli tzw. "Gender Identity Disorder" (GID)[32] - zaburzenie tożsamości płciowej, a odpowiednio dziesiąta edycja listy "International Statistical Classification of Diseases and Related Health Problems", opracowanej przez World Health Organisation pozycję "Transsexualism"[33]. Można przewidywać bowiem, że z jednej strony, usunięcie transseksualizmu z tych rejestrów spełniłoby podobną funkcję, jak usunięcie homoseksualizmu z list tych organizacji: stałoby się narzędziem w walce o społeczne uznanie. Z drugiej jednak strony stworzyłoby szereg trudności praktycznych, w tym prawnych, związanych chociażby z refundacją operacji zmiany płci, możliwością zmiany danych osobowych czy wyrobienia dowodu osobistego. Z tych powodów, choć głosy samych zainteresowanych są podzielone i trudno jest oszacować które z nich jest silniejsze, daje się zauważyć przewagę opcji pozostawienia transseksualności na wyżej wymienionych listach. Jednakże, zwłaszcza ostatnimi czasy, w związku ze zbliżającą się datą publikacji nowej edycji listy Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycznego (rok 2012), lepiej słyszalny stał się głos osób optujących za reformą podejścia do GID. Miałaby ona polegać na zmianie klasyfikacji tego zjawiska oraz zmiany nomenklatury służącej do jego opisu[34]. W konkluzji pragnę ponadto podkreślić jeszcze inny problem - nawet jeśli przyznamy ciałom transseksualnym ów wyzwalający charakter, ku czemu osobiście się skłaniam, pozostaje problem jego uruchomienia. Katalizatorem tego potencjału może być jedynie zrozumienie tych ciał na drodze uświadamiania sobie ich konstruowania w dialektyce symbolicznych reprezentacji i materialnych, biologicznych uwarunkowań, których roli całkowicie wykluczyć nie można. Sądzę, że tu otwiera się pole działania dla queeru w tym jego

rozumieniu, które akcentuje afirmację odmienności, różnorodności i niestałość wszelkich dzielących ludzi granic. Ponadto, bez względu na truizm tego stwierdzenia, rolę edukacji w procesie eliminowania problemu społecznej niewidzialności transseksualizmu trudno przecenić.

Bibliografia

- Baer, Monika. 2006. W kręgu wykluczeń. Antropologiczne refleksje nad kategoriami tożsamości w narracjach gender studies [w:] Basiuk Tomasz, Ferens Dominika, Sikora Tomasz (red.). Parametry pożądania. Kultura odmieńców wobec homofobii. Kraków: Universitas

- Basiuk Tomasz, Ferens Dominika, Sikora Tomasz (red.). 2002. Odmiany odmieńca. Mniejszościowe orientacje seksualne w perspektywie gender/ A Queer Mixture. Gender perspectives on minority sexual identities. Katowice: Śląsk: Wydawnictwo Naukowe

- Butler, Judith. 1990. Gender Trouble: Feminism and the Subversion of Identity. New York: Routledge

- Butler, Judith. 1993. Bodies that matter: On the Discursive Limits of "Sex". New York & London: Routledge

- Butler, Judith. 1993. Imitacja i nieposłuszeństwo płciowe. Tłum. E. Majewska [w:] "Feminizm. Przegląd filozoficzno-literacki". nr 1 (3). 2003. Warszawa: Instytut Filozofii UW

- Cerulo, Karen A. 1997. Identity Construction: New Issues, New Directions. "Annual Review Sociology". t. 23. s. 385-409

- Foucault, Michel. 1995. Historia seksualności. Tom I: Wola wiedzy. Tłum. B. Banasiak i K. Matuszewski. Warszawa: Czytelnik

- Hird, Myra J. 2000. Gender's nature. Intersexuality, Transsexualism and the Sex/Gender Binary. "Feminist Theory". 1(3). s. 347-364

- Hyży, Ewa. 2004. Feminizm (lesbijski) i teoria queer, czyli o damsko-męskich dylematach teorii i politycznej praktyki [w:] M. Radkiewicz (red.). Gender. Konteksty. Kraków: Rabid

- Hyży, Ewa. 2003. Kobieta, ciało, tożsamość. Teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku. Kraków: Universitas

- Mizielińska, Joanna. 2004. (De)konstrukcje kobiecości. Podmiot feminizmu a problem wykluczenia. Gdańsk: Słowo Obraz Terytoria

- Mizielińska, Joanna. 2006. Płeć, ciało, seksualność. Od feminizmu do teorii queer. Kraków: Universitas

- Moore, Henrietta L.. 2004. Co się stało kobietom i mężczyznom? Gender i inne kryzysy w antropologii. Tłum. A. Kościańska i M. Petryk [w:] Nowicka Ewa, Kempny Marian (red.). Badanie kultury. Warszawa: PWN

- Pagliassotti, Druann. 1993. On the Discursive Construction of Sex and Gender [w:] "Communication Research". 20 (3): 472 - 493

- Putnam Tong, Rosemarie. 2002. Myśl feministyczna.

Wprowadzenie. Tłum. J. Mikos i B. Umińska. Warszawa: PWN
- Radkiewicz, Małgorzata (red.). 2002. Gender, kultura, społeczeństwo. Kraków: Rabid
- Radkiewicz, Małgorzata (red.). 2004. Gender. Konteksty. Kraków: Rabid
- Rybarczyk, Marek. Wykastrowana tożsamość. "Przekrój". maj/czerwiec 2004
- Weseli, Agnieszka. 2006. "Wszyscy wokół chcą się po prostu wysikać" O transseksualistach i toaletach publicznych w Polsce [w:] A. Zakrzewska (red.). Queerowanie feminizmu. Estetyka, polityka czy coś więcej?. Poznań: Wydawnictwo KONSOLA

Źrodła internetowe

- Bobako, Monika. 2005. Feminizm w filozofii. Pomiędzy postmodernizmem a Oświeceniem. dostępny na

Urszula Nowak